

Anna Dymna

MIŁOŚĆ, KTÓRA NIE USTAJE

„Bóg co jakiś czas mnie kopie, po czym szybko podaje rękę i daje siły” – mówi. Właśnie przeszła poważną operację. Do tej pory nie chciała o tym mówić. Dla nas zrobiła wyjątek. „Dostałam list. 15-letni Michaś napisał: »Pani Aniu, całuję w chorą nóżkę, żeby pani nie była niepełnosprawna jak my. Bo pani jest nam potrzebna pełnosprawna«. I jak mam nie dać rady?» – pyta z uśmiechem.

ROZMAWIA ALINA MROWIŃSKA







„W wodzie mogę siedzieć cały dzień. Czuje się wtedy lekka” – mówi aktorka. Kiedy wyjeżdża do Grecji, uwielbia pływać, nurkować i słuchać szumu morza.

A.D.: Starość to naturalna kolej rzeczy. Dla mnie ściganie się z czasem jest bezsensowne. Ale nikogo nie oceniam, rozumiem kobiety, które poprawiają sobie urodę, coś odsysają, wstrzykują. Jeżeli to im pomaga żyć? Pamiętam, jak byłam młoda, to 2000 rok wydawał mi się jakiś abstrakcyjny. Myślałam: „Boże, będę miała wtedy 49 lat”. A teraz mam 58 i nie wiem, jaką sobie postawić barierę zdziwienia. Rozmawiam z ludźmi, którzy mają 25 lat i... umierają. Ostatnio w moim programie był mężczyzna chory na alzheimera, który jest tylko pół roku ode mnie starszy. Jaka jestem szczęśliwa, że mam

strasliwe obrażenia, przeżyli koszmar. Dziś mają rodziny, dzieci, uprawiają sport, byli na Kilimandżaro, są szczęśliwi. Nie mają tylko nóg. Powiedzieli mi, że nie zdążyli się do nich przyzwyczaić, stracili je, gdy mieli po 17 lat. Świat się nie skończył. Od wielu takich osób słyszę, że świat się dopiero zaczął. Nie wiedzieliby, jaki jest wspaniały, gdyby nie te straszne zdarzenia. Odbili się od nieszczęścia i poszli dalej.

GALA: Nigdy nie tęskni pani za młodą, szczupłą Anią?

A.D.: Już się nią nacieszyłam. Teraz jestem inną Anią. Już nie amantką, ale osobą ciągle komuś potrzebną. W sierpniu jadę na plan zdjęciowy, zagram epizod charakterystyczny. Mogę tam nawet być kulawa. Siedzę na miedzy, zbieram zioła i gadam. Lubię takie role, bo są dla mnie. Ale ta wiotka Ania została na ekranie i ciągle na mnie pracuje. Idę do sponsorów po pieniądze, uśmiecham się ładnie, bo teraz tylko uśmiech może

Mówię do syna: „Z czego ty będziesz żył?” i słyszę: „Czego ty mnie uczyłaś całe życie? Najważniejsze są pasje i miłość”

58 lat i coraz bardziej kocham życie. A nawet gdybym nie miała nóg... Nauczyłam się od moich niepełnosprawnych przyjaciół cenić każdą chwilę i cieszyć się tym, co mam.

GALA: Mocne zdanie: „Nawet gdybym nie miała nóg...”. Zupełnie by to pani nie przerażało?

A.D.: Przez chwilę na pewno tak. Ale przyjaźnię się z Piotrikiem i Jarkiem, chłopcami, którzy weszli kiedyś na leżący w trawie kabel wysokiego napięcia. Stracili nogi, odnieśli

mnie uratować, i często słyszę: „Jak ja się w pani kochałem, kiedy grała pani Marysię Wilczurównę, Barbarę Radziwiłłównę. Dobrze, dam pani te 25 tysięcy”.

GALA: Teraz trochę zwolni pani tempo?

A.D.: Na początku będę musiała. Czeka mnie kilkutygodniowa rehabilitacja. Już widzę, jak przywitają mnie w domu moje cztery koty. Haszysz będzie ciężko obrażony, bo nie ma mnie kilka dni. Czacza niedowidzi, niedosłyszy, na pewno od razu ▶

się na mnie położy. Książę popatrzy, że znowu jestem, i pójdzie do sąsiada. Od dziesięciu miesięcy mam jeszcze Hamleta, biedny, pobity kot. Przyszedł do mnie z otwartymi złamaniami, zmasakrowanym pyszczkiem.

GALA: Szczęściarz, że trafił do pani.

A.D.: Jak go zobaczyłam, myślałam że przyszedł do mnie umrzeć. Jeszcze mi nie ufa, ale już pozwala podejść do siebie na pół metra. Rano w ogrodzie dostaje serek homogenizowany z jajkiem. Moje koty to najlepsi terapeuci, zawsze mnie rozśmieszają. Cieszę się, że teraz trochę posiedzę w domu. W salonie zrobię sobie legowisko. Będę koczować na podłodze, pełzać do ogrodu. Jak pięknie tam wszystko kwitnie. Uwielbiam moje lipy, klony, jałowce, malutkie wrzosowiska, pachnące róże, lawendę. Mam nawet gorejący krzew Mojżesza. Wszystko sadziliśmy z mężem sami. Jest jeszcze oczko wodne z trzema rybami, liliami i irysami. Zrobiliśmy kaskadę, płynię jak górski potok. Są tam paprocie, kaczeńce, skalniaki. W tym roku po ośmiu latach zakwitła glicynia. To są prawdziwe radości!

GALA: Zaczarowany ogród. Lubi pani zapraszać do domu przyjaciół?

A.D.: Bardzo, tylko mało mam na to czasu. Zawsze robię baklajany po ormiańsku, wyciągam konfitury, nalewki. Specjalizuję się w pigwówce i żurawinówce. Bardzo jest wtedy wesoło. Dom to miejsce tylko moje i bliskich mi ludzi.

REKLAMA



GALA: Przychodził do pani Czesław Miłosz.

A.D.: Był tylko raz, ale pamiętam każdą chwilę jego odwiedzin. Gdy szedł stromymi schodkami w ogrodzie, mrucał pod nosem: „Jakbym wiedział, że tu będą schody, nie dałbym się porwać”. Nazwałam te schody „schodami Miłosza”. Potem siedział na tarasie i jadł szopską sałatkę, którą uwielbiał. Po chwili wskoczyła na niego Czacza. Mówię: „Boże, Czacza, to jest noblista, mistrz, pan profesor, złaż natychmiast!”. Na to Miłosz: „Niech pani go zostawi, bardzo lubię koty”. Jak tylko Haszysz to usłyszał, natychmiast usiadł mu na ramieniu. Siedział Miłosz w moich kotach i zastanawiał się, dlaczego uważamy, że zwierzęta nie mają duszy. Cudny wieczór. Wrzesień, przepiękna pogoda, zachodzące słońce...

GALA: A państwa ostatnie spotkanie?

A.D.: Byłam u pana Czesława w domu. Mówił: „Ja to bym się nadał do tego pani programu »Spotkajmy się«. Pokazałbym, co to jest niepełnosprawność, starość, ale się wstydzę”. Pamiętam, jak szłam do niego pierwszy raz. Zastanawiałam się, co mu zanieść. Kwiatki? Mężczyźnie jakoś nie. Zniosłam dwa słoiczki brusznic z gruszkami własnej roboty. Jak on się cieszył. Na moich oczach zjadł cały jeden słoiczek. Aż się bałam, że go będzie bolał brzuch.

GALA: Pani syn Michał już od czterech lat mieszka sam. Często wpada do pani?

A.D.: Mnie prawie nigdy nie ma w domu! Ale jak już jestem i Michał przyjedzie, to robimy sobie razem sałatki. Uwielbiam z nim gotować. Michał ciągle studiuje, teraz filmoznawstwo na Uniwersytecie Jagiellońskim. Tworzy muzykę improwizowaną. Dla grania wszystko rzuca, to totalna pasja, cały jego świat. Teraz był w Budapeszcie. Jechał całą noc, zarobił sto złotych i był szczęśliwy. Nie wiem, co on będzie w życiu robił. Jak mu mówię: „Misiu, z czego ty będziesz żył?”, słyszę: „Matka, czego ty mnie uczyłaś całe życie? Najważniejsze są pasje i miłość”. Czasem się o niego trochę martwię. Jest uroczy, dobry, łagodny. Michał to mój prawdziwy przyjaciel.

GALA: W te wakacje, jak zawsze, będzie pani nad morzem?

A.D.: Po raz pierwszy od 45 lat nie będę w lipcu. W sierpniu znowu przyjadę do Otwocka na rehabilitację. A za morzem bardzo tęsknię. Najbardziej Kocham nasz Bałtyk, szerokie plaże. Znam tam każdą ścieżkę, drzewo. Ale lubię też poznać świat. Co roku staramy się z moim Krzysiem coś nowego dla siebie odkryć. We wrześniu jadę z mężem do Kanady. Otwieramy w Montrealu i Ottawie Krakowskie Salony Poezji. Podróże do Grecji, Włoch, Jordanii, Izraela, Egiptu... to magiczne szlaki. Zawsze coś takiego zobaczę, co mi potem pomaga przez cały rok.

GALA: Ja mam zawsze przy sobie, w telefonie komórkowym, zdjęcia z Madery.

A.D.: Nawet nie muszę patrzeć na zdjęcia. Zamykam oczy i już widzę ukochane obrazy. W Grecji zawsze o czwartej nad ranem wychodziło jasnorożowe, delikatne słońce. Kwitła juka i przychodził do mnie na balkonik kot, którego oswoiłam. Od razu mi lepiej, kiedy sobie to przypominam. Rok temu byliśmy z mężem nad Morzem Czerwonym. Piękna podróż, Egipt, Jordania, Izrael. Do tej pory wszystko mi się śni. Spełniły się moje marzenia. Leżałam pod wodą i godzinami podziwiałam rafy koralowe. Plecy miałam spalone, ryba mnie poparzyła. W wodzie mogę siedzieć cały dzień. Czuję się lekka.

GALA: Pamiętam z podróży po Jordanii niesamowity widok telewizorów na pustyni.

A.D.: Zobaczyłam to w nocy. Najpierw pomyślałam: „Jaka jestem zmęczona, widzę cały czas telewizory na pustyni”. A one



Im gorzej się czuję fizycznie, tym więcej mam psychicznego słońca. Zupełnie nie wiem, skąd mi się to bierze. Może z dziesiątek rozmów z ludźmi chorymi

Aktorka z ośmioletnim kotem Haszyszem, który uwielbia spać na jej głowie. Dymna nazywa go „terapeutą od jej myśli i czułym rozbójnikiem”.

ANNA DYMNA

Pamiętamy ją jako Anię Pawlaczkę w „Nie ma mocnych” i „Kochaj albo rzuć”. Od ponad 30 lat jest związana ze Starym Teatrem w Krakowie. Wykłada w krakowskiej PWST, prowadzi cotygodniowe **Salony Poezji**. Jej Fundacja „Mimo Wszystko” buduje ośrodki rehabilitacyjno-terapeutyczne w Lubiatowie nad Bałtykiem i podkrakowskich Radwanowicach. Przyjaźni się z **Ewą Błaszczyk**. W 1997 roku podczas II Festiwalu Gwiazd w Międzyzdrojach odcisnęła dłoń na słynnej Promenadzie Gwiazd.

rzeczywiście były. Namioty, kozy, osły i telewizory. Niesamowite wrażenie. Tamte dwa tygodnie dały mi dużo do myślenia o człowieku. Szłam szlakiem Mojżesza, byłam na górze Nebo, z której zobaczył Ziemię Obiecaną. Izraelici zdobywali ziemię i wybijali ludzi w imię Boga. Jak to wszystko pomieścić w jednym sercu, jednej głowie?

GALA: Udało się pani to zrozumieć?

A.D.: Nie, chyba nigdy nikomu to się nie uda. Jak pięknie jest nad rzeką Jordan, w Jerozolimie, Betlejem. Wędrówka przez wiele tysięcy. Przypomniało mi się, jak z Wiesiem Dymnym czytaliśmy Stary Testament.

GALA: Myślił pani o napisaniu książki o nim.

A.D.: Bardzo bym chciała. Mam piękne listy Wiesia do mnie. Był niezwykłą osobą, wszechstronnym artystą, wewnętrznie

wolnym. Mój pierwszy mężczyzna, przy którym dojrzewałam, uczyłam się dorosłego życia. Uczciwości do bólu, wytrwałości, wiary w coś do śmierci. Gdyby nie on, dziś byłabym kimś zupełnie innym.

GALA: To będzie książka o miłości?

A.D.: O dziwnej miłości, która „nigdy nie ustaje”. Wiesiu nie żyje już od 30 lat, a jest osobą, która cały czas mi pomaga. Miałam 27 lat, kiedy umarł. Świat mi się zawalił, a jednak udało mi się cierpienie przekuć w jakąś siłę. I o tym będzie książka. O wiecznej miłości. Bo miłość jest wieczna... Zawsze, kiedy robię coś ważnego, myślę: „Ciekawe, co by Wiesiek powiedział?”. Choć przecież mam wspaniałą rodzinę, męża, przyjaciół i nie jestem samotna. Boję się tej książki. Czasem nie wiem, czy ją napiszę. ■